

PRENUMERATA
Gazety Polskiej
wymosi:
Rocznie 83000
Dla Argentyny
6 pesów pap.
Rv.P. Zakroczewski
Buenos Aires
Calle Paraguay
3901
Dla Ameryki Półn.
i Kanady 2 dol.
Red. Figlarz
1449 W. Division
St. Chicago Ill.



Wychodzi raz na tydzień w każdy czwartek. Wydanie 6 stron
Adres dla listów i przesyłek pieniężnych, (walos postaes)
Gazeta Polska
Caixa — B
Curitiba
Paraná
Redakcja mieści się przy ul. Aquidaban 91 (obok kościoła)

N. 14

Rok XXX

Kurytyba, dnia 30 Marca 1921

Odpowiedzialny Ks. Stanisław Trzebiatowski.

CZARNE CHMURY.

(Zakończenie).

Są trzy rodzaje dziennikarzy na świecie. Mamy publicystów — dziennikarzy, poświęcających się zawo- domi temu jedynie z zamiłowaniem do pewnej szlachetnej idei, którą starają się szerzyć przy pomocy pióra. Są tedy dziennikarzami z powołania i traktują swój zawód poważnie, walcząc z przeciwnikami o swe zasady otwarcie, rzeczowymi argumentami, po rycersku — nazwaczą ich można dziennikarzami-artystami.

Drugim typem dziennikarzy są ludzie również zdolni i również stworzeni do pióra, lecz te swoje wybitne zdolności wykorzystują nie własną przedewszystkiem korzyść sprzyjającą się temu, kto więcej zapłaci i ci nazywają się: dziennikarzami-służalcami, gdyż sugerującej prawem piórem dzisiaj, jutro inną ideę, bezkrytycznym czytelnikom, wprost demoralizując społeczeństwo, pacząc charaktery i wytwarzając w ten sposób całe legiony innych służalców.

Ale są u nas jeszcze tak zwani »dziennikarze«, którzy, nauczysz się cokolwiek czytać i pisać, gromadzą artykuły w wydawanych przez się piśmieczkach, czując się ogromnie szczęśliwymi, iż widzą swe nazwiska wyrukowane w gazetce i słysząc, jak ciemniejsi jeszcze od nich czytelnicy nazywają ich »panami-redaktorami«. Ludzie ci, nie rozumiejąc, co to jest idea, co to jest i czemu powinno służyć dziennikarstwo — są, zarówno jak dziennikarze-służalce, szkodnikami społeczeństwa, gdyż nie mając rzeczywistego powołania ani też własnej idei wyszczę — stają się też mimowolnie służalcami, ażeby bowiem zadrukować numer gazetki, czepiają się byle czego, byle kogo, pisząc »krytyki, których sami nie rozumieją, lub umieszczając podsunięte im paszkwile przez takichże jak i oni, tylko chytrzejszych »dziennikarzy«. Są to zwykłe mal kontenci, maniacy, którzy również deprawują moralność publiczną zwłaszcza wśród nieoświecenijszej warstwy ludności. Uroilo się im we łbach, iż Opatrzność powołała ich na stanowiska redaktorów i wielkich polityków, by kierowali losami swego narodu. Te »misyje« spełniają oni w ten sposób, iż, szkalując i obryzgując kłamstwem ludzi o całe niebo od nich wyżej stojących nie tylko pod względem moralnym, ale i intelektualnym — ośmieszają się w końcu sami, ale też i kompromitują fachowe i uczciwe dziennikarstwo.

W całym rządzie artykułów pod powyższym nagłówkiem, omawialiśmy — w początku największego obowiązku — sytuację polityczną naszej Ojczyzny, cytowaliśmy głosy najroźnorodniejszych mężów stanu, polityków, dziennikarzy, korespondentów, z najroźnorodniejszych krajów, a nawet wybitnych Polaków. Wszyscy oni, w tej lub w innej formie, byli jednego zdania, iż Polska jeszcze

nie może zabierać się spokojnie do pracy wyłącznie twórczej, gdyż na dnię ze wszech stron wisi jeszcze zmora wojny, a w najlepszym razie — ciężkich i w skutkach nieobliczalnych przejść. Cel nasz był i jest jasny. Służąc prawdziwie wznioślejszej idei dziennikarskiej, pragnęliśmy informować naszych Czytelników **uczciwie** o tem, o czem pisało wiele pism polskich i zagranicznych. Z drugiej zaś strony, jako rzetelni Polacy, miłujący swą Ojczyznę nie, jak druidy, dla zysku, lecz całą duszą i sercem — uważaliśmy za nasz święty obowiązek z łam naszego pisma zwrócić uwagę polskich sfer międzynarodowych, a także i tych różnych »dziennikarzy« i pseudo-»dziennikarzy«, którzy z interesów bądź osobistych, egoistycznych, bądź też oszołomieni nagłym wskrzeszeniem Polski i jej chwilowym powodzeniem — drukowali bachańskie pienia pochwalne, nie widząc nikogo innego w Europie, ba nawet w całym świecie, tylko Polskę — od Skandynawii do Czarnego morza, od Uralu po Berlin — Polska, Polska i wszędzie tylko Polska! a raczej: oni, oni i wszędzie tylko oni! A tymczasem właśnie urzędowe (a więc z ich obozu!) pisma pisały, iż w tej Polsce dzisiejszej ustawa wszelkie poszanowanie praw cudzej własności, a mordy, rabunki, słowem przez nich wszczepiany bandytyzm święci prawdziwie i nigdzie dotąd niewidziane orgie! A tymczasem sam (oczywiście z ich obozu!) prezydent ministrów w oficjalnej mowie, wygłoszonej w ratuszu grudniowym, publicznie i wyraźnie powiedział, iż »bolszewikom, ani Niemcom wierzyć nie można«, gdyż wykorzystają oni każdą bagatelę, byle znowu na Polskę uderzyć i »dalego — mówił — Polska musi się mieć na baczności i trzymać sawsze w pogotowiu silną armię«. A więc z najkompetentniejszych ust padły słowa, stwierdzające chyba najdobitniej, iż nad Polską zawisły jeszcze groźne chmury twrogi i niepewności jutra. Ale bandytyzm dziennikarski niema **idejowej** prawdy, ośmiesza cynicznie najpospolitszą uczciwość i, ażeby się utrzymać ciągle na wierzchu, w braku argumentów rzeczowych, napada na życie prywatne niemiłych sobie osób, szkaluje bezwstydnie, wstawiając w swych czytelników, że oto myśmy niby to pisali iż »Polska upadnie«, a nawet z naszych artykułów rzekomo wychodzi, iż »Polska upaść musi« i ażeby czytelników w tem utwierdzić, dodaje się jeszcze: »no, tak! przecież to Niemiec, a od Niemca nie możemy się niczego innego spodziewać! Tak jest. Prawdziwy służalec dziennikarski w środkach nie przebiera, wiedząc z doświadczenia, iż walka z prawdą byle jakimi argumentami nie utrzyma go na wierzchu.

Bandytyzmowi dziennikarskiemu sekunduja z upartością godną lepszej sprawy maniacy, ci przecież też są »panami-redaktorami«, a nie umiejąc o czemś pożytecznym

a uczciwie pisać, biegają za służalcem, co, okradłszy niewinnego z czci i wiary, ucieka i krzyczy: łapaj! — wrzeszczą i sobie po łobuzowsku: »Łapaj! bo on pisze, że Polska upaść musi! Łapaj, bo to Niemiec! — tak, jakgdyby Niemca nie Pan Bóg stworzył, jeno szatan i jakgdyby rzeczą łatwą i możliwą było: z Niemca słać się Polakami! Smutne i wstrętne, lecz niestety, prawdziwe, a wobec tego piszący te słowa otwarcie i publicznie wyznaje, iż nieskończenie lepiej jest urodzić się chociażby Niemcem uczciwym, aniżeli służalcem Polakiem lub dziennikarzem maniakiem.

To też kończąc niniejszem nasze artykuły, czujemy się tak czyści w spełnieniu swego dziennikarskiego obowiązku, iż z bandy tyzmem tak rafinowanym, jak również i zwaryowanym wcale rzeczowo nie polemizujemy, bo u włączałoby to naszej czci i zmniejszało powagę i dostojęstwo człowieka. Polemika ze spódnieniem — także upadła; polemika ze zbydłęczeniem — także zbydłęca. Uczciwy i honorowy człowiek — pierwszy pogardza; prawdziwy zaś chrześcijanin i katolik — nad drugimi się lituje. »Szczęśliwy — kto ma czyste sumienie i honor czysty — mówi pewien polski filozof. »Błogostawiony — kto było miłuje — stoi w świętym piśmie.

S. B.

Robotnik polski o rajach bolszewickim.

Jeden z inteligentnych Polaków, który służył w wojsku austriackim dostał się do niewoli rosyjskiej i zapędzony został aż na Sybir, wrócił teraz z kilkuletniej niewoli i tużaczki i opisuje stosunki tamtejsze w sposób następujący:

Złą markę posiadał za caryzmu Krasnojarsk. Nie było buntu, nie było spisku antyrządowego, by robotnicy krasnojarscy nie byli w nim wzmieszani. W rewolucji r. 1905 — 1906 oni stawali barykadą, oni wprowadzili walkę z żandarmeryą i wojskiem. Nie pomagały wyroki śmierci. Krasnojarsk był i pozostał gnazdem i rozsadnikiem socjalizmu.

Nie lepiej było i za Koczaka. Z Krasnojarska rozchodzący się po całej bezmiernej linii kolei sybirskiej rozkazy oporu biernego, psucia wień wodnych, maszyn kolejowych itd. I śmiało można powiedzieć, że jednym z głównych czynników upadku Koczaka, były tajne organizacje krasnojarskie.

Organizacje te, za wkroczeniem bolszewików, objęły rządy miasta i gubernii. Przybyli z Moskwy komisarze wzięli wkrótce za łeb przedstawicieli tych organizacji, usuwając pomalą jednych w cień, drugich wysyłając w komendy-rówkę do Moskwy, innych aresztując pod rozmaitymi zarzutami.

Złatawizszy się w ten sposób z wybraniami ludu, zwrócono się do robotników. W Krasnojarsku

obowiązywał już 8 godzinny dzień pracy. Zmienić to byłoby i niepolitycznie i niebezpiecznie: od czegoś spry? Na miłogich uchwalono wprowadzić »subbotniki« i »woskresniki«. W »subbotnik« robotnik zamiast 6-godzinnej pracy, pracował 10 godzin — w »woskresnik« (niedziela) musiał pracować 4 godziny.

We warsztatach brakło narzędzi i pracowników fachowców; i na to poradzili sobie bolszewicy. Oto w gaz rządowej: »Krasnojarskij Raboczy« zaczął się pojawiać szereg rozkazów registracji wszystkich byłych kolejarzy, rzemieślników, pracujących kiedykolwiek we warsztatach kolejowych, okrętowych, następnie inżynierów, pracowników, nauczycieli, urzędników itd. itd. Równocześnie wypisano cały szereg narzędzi, surowców itd., stających się własnością państwa. Każdy obywatel, mający piły, siekiery, obcęży, gwoździe, żelazo, stal, bawelnę, kwas siarkowy itd., musiał w przeciągu 2 tygodni złożyć je w miejscu oznaczonym. Za niewypełnienie tych rozkazów groziła surowa kara, dochodząca aż do rozstrzału. Registrowano się tedy i znoszono pilnie wskazane przedmioty, wiedząc, że z winny mi »Czerewyczejka« nie żartuje. Zaregistrovani fachowców wysłano z rodzinami częścią do fabryk na Ural, częścią zajęto we warsztatach kolejowych i okrętowych.

Już nie wystarczały »subbotniki« i »woskresniki«. Począł urządzić »niedziele« (tydzień, w którym wszyscy musieli 10 godzin pracować, nie wyłączając niedziel). A więc »Niedziela fronta«, »niedziela remonta«, »niedziela protesta« (przeciwko Polsce), »niedziela swobody« itd. Z początku uchwalali robotnicy chętnie »subbotniki« i »woskresniki«, gdy jednak coraz częściej wymagane od niego powiększenia liczby godzin pracy, zmniejszając równocześnie normy półwienia — zaczął sarkać. Tymi zajęła się »Czerewyczejka«, bo w państwie wolności sarkać nie wolno. Próbowano urządzić strajk, nie przychodząc do roboty; tych jako kontrewolucjonistów rozstrzelano. Kontrolę nad robotnikami i pracą jego doprowadzono wprost do zenitu. W każdym warsztacie, fabryce czy przedsiębiorstwie istnieje komitet, który dogląda wydajności pracy, bada przyczyny, dla których robotnik nie zgłosił się do pracy; od pracy uwalnia jedynie świadectwo rejonowego lekarza. Prócz tego codziennie wysyła się raport do komisarza pracy z nazwiskami robotników, którzy do pracy nie stanęli. W każdym domu znajduje się t. zw. »starosta domowy«, który ma baczyc, czy mieszkańcy pracują. Od sierpnia br. istnieje bowiem ogólna trudowa powinność, obejmująca i kobiety od 16 roku do 40. Od trudowej powinności uwalnia się kobieta: a) która wychowuje dziecko nie mające lat 8; b) chorą, którą komisya lekarska od pracy zwolni; c) gospodynię mającą 5 osób członków rodziny na wikcie.

Pracują tedy w bolszewii wszyscy. A efekt pracy? Poczuj nas następujące przykłady: W pewnej fabryce złamał się wał koła rozprędowego. Dano o tem znać prezesowi »Rady ludowego gospodarstwa«; pan ten, inżynier, załamał ręce, mówiąc, że już fabryki uruchomić się nie da. Ostatecznie dzięki energii zarządcy fabryki i osobistym jego stosunkom, przyjęło wał do naprawy w »Rubwodzie« (warsztaty okrętowe). Pracowano nad nim dni 12 i ostatecznie wał przysłano z uwagą, że jest naprawiony prowizorycznie. Pracę tę można wykonać, jak mówił mi fachowiec inżynier, w 6 godzinach.

„Bałem też udział w jednym »woskresniku«. Było nas przeszło 600; pojechaliśmy do lasu. Tam rozdano nam siekiery i piły; mieliśmy ścinać drzewa, różną je i układać w stosy. Ja z drugim »towarzyszem« ścięliśmy 3 cienkie brzozy w przeciągu 4-godzinnej pracy; zaimponował mi jednak jakiś jegomość z wcale pokaznym brzuszkiem; pan ten, jak wraził siekierej w drzewo o godzinie 8ej, tak jej o 12tej nie mógł wyjąć; co się nastąpiło, co napocił — siekiera siedziała jak zaklęta. Nic dziwnego więc, że 600 ludzi ścięło i ułożyło aż 37 podłużnych szań drzewa. Robotnik »milczy« i udaje mocno zajętego; liczby świadczą, że skutek pracy »coraz bardziej się obniża. Parowa fabryka cegiel w Krasnojarsku np. wyrobiła za caratu 11 milionów cegieł, za Kerefskiego 7 milionów, za bolszewików 270 tysięcy.

Przerażające cyfry.

Socjalistyczne pismo „Naprzód“ pisze co następuje: Sprawozdanie Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej za ostatnią dekadę października zeszłego roku przedstawia się wprost beznadziejnie. W dniu 30 października było w obiegu 39 z nawiązką miliardów marek papierowych; w przeciągu ostatnich dni października puszczono w obieg okrągło 2 i pół miliarda marek. W rezultacie cyfra 38 miliardów marek banknotów jest wyższa, aniżeli cyfra obrotu papierowego Niemiec, albo Francji. Wedle ostatniego wykazu bank francuski wypuścił banknotów na 35 miliardów, na które ma pokrycie w złocie — wedle jego wartości przedwojennej — na blisko 5 miliardów; w Niemczech obrót banknotów wynosi 36 miliardów, pokrytych złotem, wartości przedwojennej na 1 i ćwierć miliarda marek.

Francja ma około 40, Niemcy około 60 milionów mieszkańców. Francja ma stary przemysł i wielki handel; Niemcy, mimo klęski i zamieszek wewnętrznych, zajmują przecież drugie w Europie miejsce co do handlu i przemysłu. Francja pierwaj czy później otrzyma setki miliardów odszkodowania niemieckiego, Niemcy zaś z pewnością przeyyciążą obecne przesilenie i znowu wysuną się na

czło w życiu gospodarczym świata. «A Polska? Ile mieszkańców liczy, niewiadomo — może około 25 milionów; przemysł polski i handel nie są w stanie ani w przybliżeniu pokryć zapotrzebowania rynku wewnętrznego, a eksport nie wart nawet wzmianki w drugim kwartale br. wynosił wszelkiego 20 procent importu, co przy 8234 wagonów jest drobnostką. Polska od nikogo nie otrzyma odszkodowania; przeciwnie — będzie musiała zapłacić odszkodowanie za dobra i węgole własność państwową w ziemiach, odebranych Prusom.

Prawdą jest, że długi zewnętrzne Francji i Niemiec są bez porównania większe od długów Polski, ale zważyć należy, że «gros» ich powstało podczas wojny i że majątek narodowy tych państw jest daleko większy, aniżeli majątek narodowy Polski. Nie idzie tu zresztą o porównanie, ale o sam fakt: oto Polska, licząca prawie 2 lata samodzielnego bytu państwowego, ma w obiegu 38 miliardów papierowych znaków pieniężnych i w 10 dni — po ustaniu wojny! — puszcza dalszych 2 i pół miliarda w kurs. I jakże dziwić się, że ludzie mają pieniądze, a nie mogą za nie nic kupić; że pieniądze, względnie ich wyobrażenie, stały się bezwartościowym balastem; że kupiec niechętnie wymienia towar na ten pieniądz; że im więcej tych pieniędzy się ma, tem mniej można za nie nabyć istotnych wartości?

Nie dziw, że zgranicza, która naturalnie dokładnie zna te rzeczy, nie chce wiązać się z Polską w likierni kombinacji finansowej. Ta sama Francja, która wpakowała w bezradziejny interes wran gliński ogromne kapitały, nie chciała Polsce udzielić pożyczki, mimo że Polska dla Francji i na życzenie Francji, bardziej niż Wrangel krwawiła się w walkach z bolszewikami. Rynek pieniężny Anglii i Ameryki, z których czerpie cały świat, są dla Polski zamknięte; nawet zakupów w Ameryce nie możemy uskuteczyć w czasie, kiedy urzędowy kurs dolara wyosi 500, a nieurzędowy 800 marek (a obecnie prawie 1000). Nasze papierki imitujące pieniądze, są na decydującej — niewiadomo z jakiej racji — gdzie zorychbi się traktowane dowolnie; raz notuje się ich kurs, potem całemi tygodniami marka polska znika z cedulki giełdowej, stając się igraszką w rękach spekulantów międzynarodowych.

Jest rzeczą zrozumiałą, że waluta nasza stoi niżej, aniżeli waluta Czech i Jugosławii, które także powstały na gruzach Austrii. Powstała te, powstałaby w listopadzie 1918 zaż waja p-koju zewętrznego, mogąc wskutek tego poświęcić się konsolidacji wewnętrznej. Ale niezrozumiałem jest, dlaczego korona jugosłowiańska trzykrotna wartość marki polskiej? Wszak pod względem majątku narodowego Polska nie ustępuje Czechom lub Jugosławii — widocznie gdzieś indziej tkwi mankament, prawdopodobnie w gospodarce finansowej z jednej i w naszej polityce wojennej z drugiej strony.

Powyzsze cyfry, już same dla się smutne, nie wyczerpują jednak w całości tematu naszej gospodarki finansowej. Wprawdzie po rozejmie ryskim wydatki na wojsko zmniejszyły się, czego wyrazem jest zmniejszenie się produkcji marek, ale natomiast inne i to coraz rosnące wydatki, np. urzędnicze, kolejowo pocztowe i t. p. Co wogóle mówić o gospodarce finansowej w państwie, które nie ma dochodów z podatków, a wszystkie swe dochody czerpie z konsumcji, podrażając ciągle cukier, spirytus, nftę, tytoń, sól, zapalki i t. p.

Niewiadomo, jak długo państwo jaką gospodarkę wytrzyma, wzglę-

dnie jak długo interesowani będą ją znosili. Wszak nie na to walczyły pokolenia o niepodległą ojczyznę, aby kilku ignorantów kopało jej nowy grob. Wszak codziennie wystawiamy się na dewinę całego świata, który — słusznie! — lekceważy sobie «polską gospodarkę».

Lotwa dziękuje Polsce.

Ryga. — Premier lotewski Ulmanis, wyraził przedstawicielom Polski głęboką wdzięczność za nie dawne uznanie Lotwy, jako państwa niepodległego. Ulmanis zaznaczył, że obecnie nie już nie stoi na przeszkodzie obu państwom do ścisłego ich zbliżenia. Przed poselstwem polskiem w Rydze ludność urzędziła nadto gorącą manifestację w dowód wdzięczności za uznanie niezawisłości Lotwy przez Polskę.

Uniwersytet dla Rusinów.

Warszawa. — Komisja oświatowa Sejmu Polskiego postanowiła w zasadzie założenie w Galicji Wschodniej uniwersytetu dla Rusinów — w Stanisławowie lub w Tarnopolu.

Umowa Polski z Austryją

Berlin. — Donoszą tu z Warszawy, że pomiędzy Polską a Austryją została zawarta umowa handlowa. Na podstawie tej umowy, Austryja ma dostarczyć Polsce lokomotywy i materiałów kolejowych, a Polska Austrii nafty, węgla i jaj.

Komunikacja powietrzna z Gdańskiem.

Warszawa. — W Gdańsku za wiazano się towarzystwo, celem za prowadzenia komunikacji powietrznej Gdańsk — Warszawa — Lwów i Gdańsk — Poznań — Warszawa. Czas przelotu przewidywany na dwie godziny przy sprzyjających warunkach atmosferycznych. Towarzystwo to wprowadza równocześnie przewóz towarów do Poznania; na razie posiada 19 samolotów do zamierzonej komunikacji.

Nowy komendant Warszawy.

Warszawa. — Pułkownik Piotrowski mianowany został komendantem wojskowym miasta Warszawy. Dotychczasowy komendant gen. Zawadzki, musiał ustąpić, jako za stary już na to stanowisko. Spodziewanem jest rychłe usfupełnienie całego szeregu innych generałów, których podeszły wiek nie pozwala już — w myśl przepisów — na pełnienie służby czynnej.

TELEGRAMY

SZWAJCARYA. — W dniu 13 czerwca b. r. odbędzie się w Szwajcaryi, w mieście Genf międzynarodowy kongres w sprawie zwalczania bandli dziewczętami.

WŁOCHY. — Socjalistyczny związek robotniczy, jakoteż i partye socjalistyczne postanowiły nie brać udziału w wyborach do parlamentu, gdyby tenże parlament rząd rozwiązał przed upływem prawnie wyznaczonego czasu.

W całym kraju panują niesłychane nadyżycia i wybrki socjalistów. Niema prawie większego miasta, skądby nie nadchodziły telegramy o krwawych starciach «czerwonych» z policyą. Rewolucyoniści palą domy, zabijają spokojnych ludzi, mszcząc się krwawo i dziko na tych, którzy są innego od nich zdania. Oczywiście, są w «roboocie» i bomby. I tak przed kilku dniami nie-

wyślędzani dotąd sprawcy rzucili bombę dynamiową w teatrze «Diana» w Medyolanie, w czasie przedstawienia. Panika w czasie wybuchu była okropna, wprost nie do opisania. Zabitych zostało 17 osób, a przeszło 200 rannych. Teatr prawie zupełnie zniszczony. Gdy nastąpił wybuch, publiczność przestraszona zaczęła się cisnąć do drzwi i wchodowych; jeden part na drugiego, totując sobie drogę siłą, a nawet pięściami; nie zważano ani na kobiety, ani na dzieci — każdy myślał o ratowaniu własnego życia. Małostwo osób zgnieciono i pokaleczono. Codzieln donoszą telegramy o nowych wypadkach śmierci z pokaleczonych. Szpitale miejscowe są po prostu przepelnione. Rząd wyznaczył 20 tysięcy lirów dla tego, kto wykryje sprawcę tej okropnej zbrodni, a zaś przedsiębiorstwo teatru dorzuciło od siebie jeszcze 10 tysięcy.

FRANCYA. — General Weygand ma w tych dniach odejść do Warszawy na pewien czas. Jest on upatrzony na głównego doradcę, czyli będzie jako generalissimus wojsk polskich w razie, gdyby rosyjscy bolszewicy rozpoczęli nową wojnę z Polską. Francuzi są poinformowani, iż bolszewicy zgromadzili i uzbili 4 miliony wojska, które ma być użyte do nowej ofensywy przeciw Polsce. (Możeby osławieni «krytycy dziennikarscy» niektórych polskich organów brazylijskich zechcieli nam, a raczej swym czytelnikom, wytłumaczyć, co to ma znaczyć, zczyryczywiście Polsce absolutnie znikąd i nic nie grozi? Przyp. Red. «Gaz»).

— Francuski premier oświadczył, iż Stany Zjednoczone półn Ameryki nie ścierpią, gdyby Niemcy odmawiali uczynić zadość żądaniom Francji co do wypłaty odszkodowania wojennego.

NIEMCY. — W całych Niemczech wra i kipi, jakby w jakimś straszyn ulu. Hydra komunizmu podnosi znowu coraz smielej łeb do góry. To samo czynią i monarchiści. (Praguacy widzieć na tronie niemieckim znowu swego Wilasia. Rewolucya przygotowuje się jawnie. W niektórych miastach komunisti atakują urzędy publiczne, wyrzucają urzędników z publikanckich i wywieszają czerwone chorągwie.

— Fakt odmówienia przez Niemcy placenia brakujących miliardów w złocie, (jako ratę) tytułem odszkodowania — uznali państwa koalicyjne jako złamanie podpisanych w Wersalu warunków pokojowych, skutkiem czego ma być powzięta uchwała, co z tym fantem zrobić.

— W Erfurcie wyleciała w powietrze fabryka i skład amunicji, przy czem wielu ludzi utraciło życie.

— Związek kupców i przemysłowców niemieckich rozesłał do wszystkich izb handlowych i innych tego rodzaju instytucji pismo z żądaniem, niezakupowania żadnych towarów w państwach, należących do koalicyi.

— Zamaskowani złodzieje wdarli się do urzędu pocztowego w Berlinie i, zrabowawszy 1 milion marek, uciekli.

— W Berlinie i Hamburgu wybuchły rozruchy rewolucyjne. Komunisti podługują się bombami i niszczą domy rządowe, kradnąc pieniądze. W pewnym banku zrabowali 19.000 marek, a potem podłożyli bombę. W Hamburgu przyszło do starcia z policyą, przy czem 4 osoby zostały zabite, a 12 ciężko poranionych. Zgroma-

dzony tłum napadł na policyę, by pomścić pobitych. Rozpoczęła się formalna bitwa, w której utraciło życie 115 osób. Wszelkie te ruchy mają mieć ścisły związek z sowietami rosyjskimi.

ROSYA. — Niedawno podpisany rosyjsko-turecki pokój uznaje Konstantynopol jako stolicę Turcyi.

— Kongres wszystkich rosyjskich sowietów pochwalił politykę Lenina, 569 głosami przeciw 56, przez co potępił politykę Trockiego, jako szkodliwą dla Rosyi.

— Rząd rosyjskich sowietów zawarł kontrakt z niemiecką firmą światową Krupp z Essen, mogącą którego olbrzymie zakłady Putilowskie oddane jej zostały na fabrykowanie broni i amunicji.

ANGLIA. — Nowy plan ministertwa marynarki przewiduje budowę 16 nowych olbrzymów morskich, 14 pancerników, 4 torpedowców i kilkadziesiąt pomniejszych statków wojennych. A więc cokolwiek «mniej», aniżeli było wyznaczone w pierwotnym planie. (Dzieje się to na skutek zbrojenia się Ameryki Północnej, tudzież Japonii. Przyp. Red. «Gaz»).

Wiadomości z Polski.

Z Polski — jak zwykle — nie mamy żadnych, pozytywnych wiadomości. — Warszawa milczy jak zaklęta. Jeśli wierzyć telegramom obcym, to konferencya w Rydze co do ustalenia i uchwalenia różnych punktów pokoju polsko-rosyjskiego — idzie znowu normalnym biegiem.

— Z polskiego Konsulatu w Kurytybie otrzymaliśmy telegram, który podajemy tak, jak go nam nadesłano:

«Konsulat Polski w Kurytybie otrzymuje depeszę oficjalną treści następującej: Plebiscyt odbył się w zupełnym spokoju. W całym okręgu przemysłowym i powiatach przyległych, to jest: Rybnickim, Pszczyńskim, Katowickim, Królewskim-Hutekim, Bytomskim, Zabrzskim, Gliwickim, Tarnogórskim, Strzeleckim i Lublincem absolutna większość polska wynosi — 14804 głosów, pomimo udziału emigrantów, który wynosił w tych powiatach 95000. Obliczając rezultat zgodnie z przepisami traktatu wersalskiego gminami o trzymamy w tym samym okręgu 507 gmin z większością polską na 140 z większością niemiecką».

— Krzyże waleczności otrzymały po raz pierwszy osoby cywilne i to za zdemonowanie armaty polskiej, która miała się dostać w ręce nieprzyjacielskie, a mianowicie ks. Józef Widawski i 13. letni Maryan Krasnopolski.

— Ministrowie Sapięha i Sosnkowski wrócili z Londynu i Paryża do Warszawy. Wyjazd Sapięhy do Bukaresztu ma nastąpić wkrótce i to po konferencyi między obu wymienionymi ministrami.

— Dla rokowań nad układem polsko-gdańskim utworzono 13 komisji, którym powierzono poszczególne działy spraw, o których załatwienie chodzi. Same obrady toczyć się będą po połowie każdego tygodnia w Warszawie i Gdańsku. Tak to jak i tam oświadczyli przewodniczący obu delegacyi (podsekr. Stanu Pluciński wzgl. nadburmistrz Sahn), że maja nadzieję, że owe rokowania wydadzą dla obu stron korzystny wynik.

— Pat donosi z Warszawy: Urząd Pożyczek Państwowych podaje do wiadomości, że podpisywana 5 procentowa Pożyczka Państwowa została przedłużona do dnia 30 kwietnia b. r.

— Prezydent ministrów Wilson podpisał nominacyę admirała Borowskiego na członka polsko-gdańskie Rady Portowj. W ten sposób osiągnęła już liczba przepisanych 5 członków polskich o Rady pełną liczbę.

KRONIKA KRAJOWA

— Od kilku dni panują tu nieznaczne upały, tak, iż termometry o godz. 9 rano wskazują 28 stopni R. w cieniu.

— Sądy przysięgłych w Kurytybie mają już swą usłaną opinię. W tutejszym okręgu sądowym można się dopuszczać najpotworniejszych zbrodni zupełnie bezkarnie, t j. narażając się co najwyżej na... areszt śledczy. Przy głównej rozprawie można być pewnym, że się będzie wolnym. W ostatniej kadencyi, ze wszystkich oskarżonych, którzy stawali przed sądem, ani jeden, zdaje się, nie został sądzony, pomimo, iż udowodniono im najohydniejsze i najpospolitsze zbrodnie, jak: rabunek, ciężkie pokaleczenie, zabójstwo, kradzież i t. p. Uwolniono nawet pewne indywiduum, które zamordowało własnego rodzonnego brata, a drugiego ciężko pokaleczyło. Kadencya zakończoną została zeszłej środy... zupełnie uwolnieniem od winy i kary niejakiego Joaquina Antonia Dias, który oskarżony był o fałszowanie państwowych bonów. Paraná może być śmiało uważana za raj dla... rzeźmieszków.

— Ostrzegamy naszych kolonistów i przyjaciół przed niejakim Luizem Germano Marquesem, zwanym także Max Norman, który, będąc z powołania piekarzem, włóczy się po koloniach i sprzedaje fałszywe bilety loteryjne, za co był już nawet karany.

— Brazylia oddaje się z wolna, ale stale w zupełności w szpony obcych kapitalistów. Oto amerykański milioner Charles Lagesen zakupił olbrzymie obszary ziemi w Minas Geraes, bogate w kamień, zawierający w sobie diamenty. Lagesen, wróciwszy do Ameryki, rozgłasza, iż zakupione przez siebie pola diamentowe brazylijskie są o wiele bogatsze od słynnych pól diamentowych południowej Afryki (Transwaal i Oranie). Przy znajnym sprycie i energii amerykańskiej, p. Lagesen z pewnością wyciągnie ze swego nowego przedsięwzięcia olbrzymie korzyści, a Brazylia sama — będzie miała tylko sławę, a w konsekwencyi, kto wie, czy nie podzieli kiedyś losu byłych niezawisłych republik afrykańskich, Transwaalu i Oranie.

— W wielkanocną sobotę, a raczej z soboty na niedzielę, gdy prawi katolicy kurytybscy cieszyli się ze Zmartwychwstania Pańskiego, zapijając, jak to we zwyczajach, swą radość wódeczką, winiem i piwkiem, tudzież «przegryzając» święconą szyneczką i kielbaską — mniej wierząca część «społeczeństwa» naszego, panowie rzemieślniczkowie, z całym «poświęconiem» oddawali się swym «wznieślom» praktykom... uwalniamy świętkujących od nadmiaru różnych zbytkownych przedmiotów, pozostających poza stancjami mieszkalniemi. Zabierano więc bieliznę, kury, nawet drzewo opalowe i wogóle wszystko, co się dało unieść. Bezcelnością tych nocnych «niełopoty» przechodzi wszelkie wyobrażenie ludzkie. Opowiadają, iż na jednej z ulic, położonych w bliższości kasarni policyjnej, w pewnym domu jeden z rzeźmieszków, udając głodnego i spragnionego, pił i jadł podawane przez okno «święconej» a jego dwaj koledzy w tym samym czasie

D^R MIROSLAW SZELIGOWSKI

były asystent klinik europejskich

Lekarz i operator

Dokonuje wszelkich OPERACJI chirurgicznych i kobiecych

Leczy podług najnowszych sposobów.

Bada za pomocą promieni RÖNTGENA

Posiada własną pracownię do badań mikroskopowych i badań krwi na

CHOROBY UKRYTE

Chorych zamiejscowych przyjmuje na leczenie i pobyt

w swej klinice

Rua S. Francisco N. 25

PARANA KURYTYBA BRAZYLIA

Fizjologiczne objawy towarzyszące śmierci głodowej.

Czytamy w „Ameryce Echo” co następuje:

Śmierć głodowa stała się po spólnym rodzaju śmierci tysięcy mieszkańców wschodniej części Polski, a zwiększy się jeszcze bardziej po ostatnich spustoszeniach wojennych z nadejściem zimy. Tam giną i giną ludzie z głodu wskutek niedostatku i mało kto zdaje sobie z tego sprawę co za cierpienia fizyczne ponoszą ci biedacy, pomijając już cierpienia moralne, jakich doznają krewni, znajomi i przyjaciele, patrząc bezradnie na dogorywające drogie im osoby, a przedewszystkiem, jak straszny jest ból matek spoglądających na swoje dzieci, jak się wiją, konają i giną z głodu. Dla tych nieszczęśliwych pojawienie się pracowników Czerwonego Krzyża, który wszędzie dosięgnął się stara, jest pojawieniem się do brzozyńskich aniołów.

Śmierć naszych współzmiotków skazanych na uprzednie cierpienia głodowe oraz tragiczna śmierć irlandzkiego lorda Mc Swineya nasuwa refleksje nie tylko humanitarne i altruistyczne, skłaniające każdego Polaka do spełnienia swego obowiązku za pośrednictwem odpowiednich władz w Polsce lub przy pomocy Czerwonego Krzyża przez złozenie odpowiedniej kwoty, ale także pobudza do bliższego zastanowienia się nad fizjologicznymi objawami, poprze-

dzającymi śmierć głodową, czyli śmierć spowodowaną brakiem dostarczenia organizmowi ludzkiemu pokarmu i napoju

Sprawą tą zajmują się od dawna lekarze i fizjologowie. Do największych pogaw w tym zakresie należą między innymi, Dr. Artur C. Jacobson, Francis G. Benedict, profesor Carlson, Praunitz, profesor John D. Comrie i inni. Na spostrzeżeniach i badaniach wymienionych powyżej rzeczoznawców opierają się poniżej przytoczone uwagi, które podajemy dla zainteresowanych tą sprawą czytelników.

Na ogół przyjętą należy za regułę (nie bez wyjątków), że osoba ba zasobna w tłuszcz (śladło) wytrzyma głód przez dłuższy czas, niż osoba chuda i że osoba głodująca w bezczynności pożyje dłużej, niż wysiłająca się nad pracą; wreszcie że osoba ciepło odziana przetrzyma głód dłużej, niż źle odziana. Osoba, która nie bierze pokarmu, ale pije wodę, może przez kilka tygodni zachować życie.

Benedict podaje przykłady głodomorów (dobrowolnych) którzy po 13 dniach głodowania, używając tylko wody, mogli po trzy kwadransy do lekarzy przemawiać, a nawet tańczyć, pomimo że byli zupełnie wychudli. Tak ważną rzeczą dla organizmu jest woda.

Przećiętny normalny człowiek, nie oddając się pracy, może wytrzymać głód od 10 do 13 dni bez narazienia się na utratę życia — o ile po głodowce zostanie odżywiony jak należy. Wyglądzone-

nemu nie wolno podawać zaraz pokarmów stałych i trzeba zacząć od płynów, ile możności od mleka. Wystarczy mu podać pół szklanki mleka i nieco soku pomarańczowego; nazajutrz dawkę podwoić a na trzeci dzień potroić, poczem zacząć można dawać mu pokarmy stałe. W ten sposób ratują pracownicy Czerwonego Krzyża ofiary głodu w Polsce, w podobny sposób odżywia się chorych wyglądzonych podczas pewnych rodzajów chorób itd.

Lecz wróćmy do tych nieszczęśliwych, dla których głód stał się zabojeż ich życia.

Gdy głodniemu organizmowi ludzkiemu odmówi się pokarmu z zewnątrz, zaczyna on zjadać zasoby w sobie nagromadzone. Najprzód spozży zostaje tłuszcz i krochmal zwierzęcy zwany z grecka glicygen; z czasem tłuszcz znika zupełnie. Pomimo tego jednak czynność organów nie ustaje. Charakterystycznym jest objaw, że te organy, których czynność jest najbardziej natężona, jako to centralny system nerwowy (w mózgu i w zwojach stosu pociernowego), najlepiej się trzymają, podczas gdy te, których funkcja życiowa jest słabsza, prędzej ustają.

Po strawieniu tłuszczu i glicygeny, który nadaje głównie energię organizmowi, przychodzi kolej na tkanki, które się rozpadają i idą na odżywienie krwi. Jest to tak zwany z grecka metabolizm, czyli chemiczna przemiana tkanek, powodująca spustoszenie coraz większe w mięśniach, w całym cie-

nawet w kościach. W końcu tłuszcz znika do tego stopnia, że resztki jego pozostają tylko w oczodolach i w okolicy nerek. Całe ciało a także kości i krew kurczą się i maleją pod względem ilościowym. Muskuly maleją i stają się wiotkie. Najmniej zmian okazują w swej budowie nerwy, są one też najwytrwalsze na głód.

(Dokończenie nastąpi).

Zdziczenie obyczajów.

Na polach Pomony, niedaleko Krakowa, tj. ogrodniczej stacyi doświadczalnej, za rogatką warszawską, znaleziono w odległości 400 kroków od szosy za barakami wojskowymi osznurowany kosz, z widocznymi na zewnątrz śladami krwi. Przybyła policja otworzyła kosz i znalazła wśród szmal półwartkowy trup kobiety. Na samym wierzchu tułowiu koło głowy leżały odrębne nogi i ręce. Na głowie były liczne głębokie rany. Zamordowana kobieta była w wieku średnim. Obok trupa leżała suknia granatowa, ze znakami M. W. Policja wdrożyła śledztwo i stwierdziła, że jakaś młoda dziewczyna przywiozła ów kosz na wózek dwukółowy i porzuciła na polach Pomony. Pies policyjny Aida począł węszyć ślady na miejscu zbrodni, ale tłumy ludzi przybywających, zataryły widoczne ślady, gdyż po krótkim pościgu, stanął bezradny. Dyrekcja policji wezwwała wobec tego najtęższych agentów i ci wykryli sprawczynię zbrodni w osobie Eugenii Jabłońskiej, 18 lat liczącej. Osobą zamordo-

waną była jej matka lat 46, Rozalia Jabłońska, handlarzka staryżny. Pomiedzy matką a córką panowały już od dłuższego czasu nieporozumienia i kłótnie na tle rozrzutności. Młoda dziewczyna pragnąc elegancko się ubierać, nagabywała ustawicznie matkę o pieniądze, których ta odmawiała. Wyrodna córka powzięła też potworne postanowienie zamordowania matki, aby przyjść w posiadanie jej pieniędzy i garderoby. Za miar swój wykonała w ten sposób, iż zabiła matkę do piwnicy pod pozorem przesypania węgla i tam kilku uderzeniami siekiery ją zamordowała. Po dokonaniu mordu, Eugenia udała się do swej przyjaciółki Sajdakówny, którą już poprzednio wtajemniczyła w swe zamiary i radziła się jej, w jaki sposób trupa matki usunąć. Po stanowiono ostatecznie poćwiartkować trupa siekiarą, położyć szczątki te w koszu, a następnie wywieźć gdzie na odludne pole. Tak też i uczyniła. W przewożeniu kosza pomocną jej była Sajdakówna.

Na zapytanie agenta policji Karca, co skłoniła ją do spełnienia tej zbrodni potwornej, odpowiedziała Eugenia: »Zamordowałam matkę z rozpacz, że nie mam co jeść, a także, że mi dokuczała.«

Dziewczyna za zrabowane matce pieniądze, oraz za sprzedaną jej garderobę, kupiła sobie białe futro i żółte trzewiczki. Sprawa ta przekazana została sądowi przysięgłych.

TAJEMNICE DWORU CARSKIEGO, czyli KATUSZE SYBERYI.

Romans historyczny, osnuty na tle okrucieństw moskiewskich. (Ciąg dalszy).

Mile są wdzięki dziewczyny, lecz służba przedewszystkiem; wziąć więc koszyk w rękę i posześć. Inę ogarnął serdeczny żal, zaczęła płakać, że nie mogła starego nakłonić do tego, ażeby ją wysłał z koszykiem do Gryzki. Widziała, że nie dopnie zamiaru swego i stary nie da zanieść obiadu Gryzce, z którym najusilniej widzieć się chciała. Co robić i w jaki sposób uwolnić Gryzkę? Na drugi dzień rano zażądała uwolnienia jej ze służby. Stary perswadował jej, żeby zamiaru zaniechała, przyobcał jej wszystko dobre i chciał ją ucałować. Ina z pogardą wszystko odsuwała od siebie, mówiła:

— Jeżeli pan będziesz dłużej przeciwnym, mojemu żądaniu, to wyjawię córce wszystkie zamiary i obietnice pańskie mnie poczynione.

— Ino, nie miej tak zych myśli, ja chcę być twoim przyjacielem.

— Ja takich przyjaciół mieć sobie nie życzę.

Ina zabrała swoje rzeczy i opuściła cytadelę. Udała się wprost do hotelu, w którym Jadwiga i Inni jej towarzyszy przybywali. Wszyscy byli zdziwieni z tak prędkiego powrotu Iny i z jej zrzeczonego postępowania z inspektorem cytadeli.

Wasili, mieniący się być synem gubernatora z Irucka, udał się do gubernatora Lusagorskiego, niby na pożegnanie, z oświadczeniem, że w tych dniach chce opuścić Tobolsk, udając się do Irucka

— Czy pan już swoje interesa w przedmiocie spraw związkowców ukończył? — zapytał gubernator.

— Tak ekscelencyo, jednak muszę otwarcie powiedzieć, że z listy, którą podług danych cyfr sporządziłem, nie mogę być pewnym, ani też pokładać rzetelnego zaufania.

— Z jakiego powodu?

— Notatki w wykazach nie są akuradne.

— Więc pan obwiniasz moich urzędników?

Gubernator chodził po pokoju mocno rozgniewany, że syn jego kolegi niezadowolony ze zwiedzenia cytadeli i że znalazł nieporządek w kontroli więźniów.

— Jeżeli rachunki nie zgadzają się z kontrolą, to pan sam w tem winien, — rzecze gubernator.

— Ekscelencyo, ja jestem przygotowany do objaśnienia stanu rzeczy, że w tem nie jest moja wina.

— A więc proszę o objaśnienie.

Wasili miał przy sobie wyciąg z kontroli.

— Tu jest dowód, ekscelencyo. — Podał mu listę i zajął się objaśnieniem. — Pewien przestępca był przytransportowany do Tobolska, a gdzie on się podział, niema w żadnej kontroli.

Gubernator zmarszczył czoło, poszedł do przedpokoju i zadzwonił wzywając do siebie kontrolera. Gdy się urzędnik zjawił, gubernator zrobił mu szorstką wymówkę, że kontrola nieakuratnie prowadzona.

— Ekscelencyo, — rzecze urzędnik

do gubernatora — w naszych aktach niema żadnej pomyłki. Herman Weisen nie był zupełnie tu do więzienia dostawiony, on zbiegł w czasie transportu.

— Ach, to tak! Co masz pan teraz przeciwko temu? — rzecze gubernator do Wasili.

Wasili znajdował się w krytycznym położeniu, nie wiedział co na to odpowiedzieć, gdyż nie rozumiał nawet objaśnienia urzędnika, albowiem był bardzo zamysłony, w jaki sposób wywinąć się z tego, a dopięć zamierzonego celu. Po chwili oprzytomnienia nieśmiało wyrzekł:

— Rzeczywiście teraz uważam, że zbiegłem, obwiniając urzędników o nieporządek, którego nie mogę udowodnić.

Uklonił się gubernatorowi i przeproszał za utrudzenie.

Urzędnik wyszedł, a Wasili, poegnawszy się z gubernatorem, spieszył wynieść się, żeby nie był pytany o jakie inne formalności biurowe, które jako synowi gubernatora powinny być znane, a których Wasili objaśnić nie mógł, tem samem skompromitował, by siebi.

Wszyscy zmartwili się, gdy Wasili zdał im sprawozdanie i stracił nadzieję odszukania Hermana, jedna tylko Ina nie traciła nadziei. Wzięli się wszyscy do układania nowego planu. Ina przylgła na siebie obowiązek poszukiwania. Na drugi dzień zabrała się i poszła wprost pod bramę cytadeli i zapukała. Oficer dyżurny poznawszy ją, otworzył i wpuścił na dziedziniec. Ona udała się do mieszkania inspektora. Stary zląkł się, zobaczywszy dziewczę, gotów był ją wypędzić, lecz nie wiedząc, w jakim celu przybyła, zrezygnował się.

— Nie chciała mnie słuchać, teraz

zapewne zastanowiłaś się na tem, żeś źle postąpiła, chcesz wrócić do obowiązku?

— Nie, o tem zupełnie nie myślę.

— Więc po co przybyłaś?

— Po swoja suknie, którą zapomniałam zabrać.

— Tak! a później znowu pójdiesz? Czy już masz miejsce?

Dziewczę mimowolnie okazało tzy.

— Czego płaczesz, moje dziecko?

— Baronowa rozgniewała się, że od niej odeszłam, przyjmując u pana służbę.

— Więc pozostań u mnie.

Ina zwróciła się do drzwi, zamierzając wyjść.

— Tu będziesz miała dobrze, ja ci krzywdy wyrządzać nie pozwolę.

— Pan nie chcesz zrobić mi żadnej dogodności, ani słuchać prośby.

— O, nie mów tego! co będziesz żądać, to ci uczynię — może potrzebujesz pieniędzy?

Ina westchnęła, bo wiedziała że na dale odległym takiej jak poprzednio roli jej się nie uda, że usposobienie inspektora o wiele się zmieniło.

— Nie, panie, pieniędzy nie żądam i mogę pozostać pod warunkiem, że dla tego przestępcy, któremu pan o biady nosi, gotować nie będę.

— Dlaczego to?

— Bo gotowa byłabym dać mu trucizny!

— Za co tak się gniewasz na niego?

— Mówiłam już o tem, że przestępców takich nienawidzę.

— Ale, moje dziecko! ty wiesz, że moja córka ciebie nienawidzi i nie życzy abyś dla niej gotowała. Bądź tego przekonania, iż ten przestępca, któremu usługuję, jest porządny człowiek,

nie taki jak sobie wyobrażasz; gotuj dla mnie i dla niego, ja ciebie o to proszę.

— Co pan rozkaże, wszystko wypełnię, ale to mnie mocno obchodzi, że pan inspektor tak siebie poniża, nosząc potrawy w koszyku takiemu sprzysiężonemu.

— Moje dziecko, ja czynię to z obowiązku.

— Ale przez to traci pan powagę, ja sama uważam, że wówczas, gdy pan trzyma koszyk w ręku, sam podobny jest do jakiegoś posługacza.

— Ach jaką jesteś dziecinna! Ino, ile lat liczysz?

— Ośmnaście, proszę pana.

— Więc mogłabyś być rozsądniejszą.

— To proszę sobie wziąć rozsądniejszą, a ja odchodzę.

— Dokąd?

— Do dawnego obowiązku.

— Nie rób głupstwa, raz jeszcze cię proszę.

— To nie jest głupstwem, ja u pana służę nie chcę.

— Wiesz, Ino, że cię kocham.

— Gdybyś pan mnie kochał, tobyś też czasem usłuchał i dał większą wolę.

Ina pośpieszyła do drzwi i zabierała się do wyjścia. Inspektor pobiegł za nią i zatrzymał.

— Moja Ino, jak widzę, chcesz tylko zadowolnić swoje dziwne chęci. Mogę to dla ciebie uczynić, ale pójdę razem z tobą.

— Rozumie się, że razem pójdziemy, ja poniosę koszyk, sama do takiego człowieka nigdy bym nie poszła.

A więc zostaniesz teraz w obowiązku?

— Tak, teraz z wielką chęcią, Ina do czasu musiała cierpliwie zno-

Ze Sejmu polskiego.

W okresie od dnia 18 lutego do 24 lutego sejm polski odbył dwa posiedzenia plenarne, a mianowicie w dniu 18 tym i w dniu 22-im z. m. Na pierwszym z nich poprowadzono w dalszym ciągu, a na drugim skończono dyskusję w sprawie programowego oświadczenia pana prezesa ministrów.

Posiedzenie plenarne z dnia 18 lutego.

Sejm uchwalił budowę kolei żelaznej Kokoszk-Gdynia na Pomorz. Jest to droga żelazna, która bierze Gdańsk poza nawias przy wszystkich transportach i podróżach z chwilą gdy Polska wybuduje port w Gdyni. Postępowanie Niemców w Gd.ńsku, pełne niezyczliwości dla Polaków i Polski, zmusza Polskę do robienia takich przygotowań, które z biegiem czasu uczynią Gdańsk i jego port czymś zupełnie zbytecznym dla Polski.

Owa kolej Kokoszk-Gdynia są wstępem do owej akcji, rozłożonej co prawda na lata, lecz niezawodnie skutecznej. Posłowie ks. Adamski, Waszkiewicz i Jan Kanty Federowicz mówiąc o programie pana prezesa ministrów Witosa, po wytknięciu braków maszyny rządowej, wszyscy trzej zakończyli zapewnieniem, że nie odmówią gabinetowi poparcia. Poseł Federowicz postawił nawet odpowiednią rezolucję, zawierającą wotum ufności dla obecnego gabinetu.

Posiedzenie plenarne z dnia 22 lutego.

W sprawie programu gabinetu p. Witosa przemawiali ksiądz Małachowski, który imieniem ludowców katolickich na razie oświadczył zaufanie do gabinetu, następnie poseł żydowski Gruenbaum, który odmówił tego zaufania, wreszcie sam pan prezes ministrów Witosa, który w świetnej mowie nie tylko zbili zarzuty, stawiane jego polityce, lecz wygłosił szereg bardzo głębokich i trafnych prawd politycznych o potrzebie brania na siebie odpowiedzialności za działania polityczne, o demagogii pewnych stronnictw, o podkopkach pod gabinet w sposób istotnie niedopuszczalny.

Podjęte mowie izba obrzuciła większością uchwaliła pierwszą

część rezolucji, stwierdzającej potrzebę nieprzerwanej pracy politycznej, i dużą większością wotum ufności dla gabinetu w drugiej części. Wreszcie poseł Zagórski oświadczył bojkotowanie pożyczki państwowej polskiej przez część banków warszawskich, a p. minister sprawiedliwości Nowodworski zawiadomił o aresztowaniu trzech dyrektorów Banku Księstwa Polskiego, winnych nadużyć.

Układ polsko-francuski.

W sprawie układu polsko-francuskiego donoszą z Paryża pod dniem 21 co następuje:

Przed wyjazdem Brianda do Londynu podpisany został układ polsko-francuski. Korespondent „Rzeczypospolitej” podaje następujące szczegóły układu:

Obydwa rządy są obustronnie zdecydowane do utrzymania w mocy podpisanych układów o lemu utrzymania pokoju europejskiego oraz obrony swych obszarów i interesów politycznych i gospodarczych. Układ zawiera dalej następujące 4 postanowienia:

1. Oba rządy zobowiązane są celem skoordynowania (uzgodnienia) swych wysiłków, do porozumienia się w sprawach polityki europejskiej, które dotyczą obu państw i stoją w związku z uregulowaniem stanowiska międzynarodowego w duchu podpisanych umów odpowiednio do traktatu o Lidze Narodów.

2. Ponieważ gospodarcza odbudowa jest głównym warunkiem przywrócenia międzynarodowego pokoju i pokoju w Europie, będą się oba rządy porozumiewały, a żeby wspólnie postępować i wspólnie sobie pomagać. Będą się one starały, aby ich stosunki gospodarcze zostały rozważane w tym celu, by zawarto osobny traktat, a w szczególności traktat handlowy.

3. Jeżeli wbrew wszelkim przewidywaniom, wbrew najszerszym zamiarom pokojowym, oba państwa albo jedno z nich będzie atakowane, wówczas oba rządy wspólnie postępować będą celem obrony swych obszarów i interesów w granicach, oznaczonych następująco.

4. Oba rządy zobowiązują się przed zawarciem nowych układów w sprawach polityki Europy środkowej i Europy wschodniej, wzajemnie się porozumiewać.

GILOTYNA.

We wszystkich krajach na świecie, rządzących się kodeksem kryminalnym, prawodawcy dla najcięższych zbrodniarzy ustanowili karę śmierci. Istnieją dziś państwa, w których straszne te wyroki zostały złagodzone na dożywotnie ciężkie więzienie, jednak przeważnie kara śmierci istnieje i jest do dziś dnia utrzymana. Sama egzekucja bywa wykonywana różnymi sposobami, jak przed wiekami, kat długim mieczem ucinano skazanemu głowę. W Stanach Zjednoczonych, delikwenta sadowią na fotelu połączonym przewodnikami z bateriami o bardzo silnym napięciu. Bywały jednak wypadki, iż elektryczność zawodziła, przyczem skazany męczył się nie potrzebnie, co wiele nie jest w rachubie prawa, które żąda, aby śmierć następowała możliwie szybko i bez długich bólów.

W Chinach, skazanemu wiażą ręce w tyle. Klęzącemu kat, najczęściej mistrz w swoim zawodzie, jednym zamachem krzywej szabli zmiata głowę z łudowia. W niektórych krajach Południowej Ameryki są jeszcze w zastosowaniu sromotne szubienice. W carskiej Rosji kara śmierci istniała jedynie dla „przestępców politycznych”, których wieszano. Najbardziej ludzką i najłagodniejszą bywa kara śmierci przez rozstrzelanie.

We Francji, podczas wielkiej rewolucji w końcu ubiegłego stulecia, do ścinania głów tak zwany ówczesny „nieprzyjaciół ludu”, używano maszyny, nazwanej gilotyna. Wynalezienie jej przypisują doktorowi Józefowi Ignacemu Guillotinu, ale niesłusznie, narzędzie to bowiem oddawna było znane we Włoszech pod nazwą mannaia. Gilotyna jest to stół z wydrążeniem na głowę skazanego. Kat kładzie go na tym stole i silnie wiąże. Nad wydrążeniem wznosi się belka poprzeczna, spoczywająca na dwóch pionowych z fugami, w które jest wprawiony ciężki nóż trójkątny, bardzo ostry. Za pociąganiem sznura, nóż odrywa się od belki, z rozmachem

Dominik Kurecki



Poljski Zakład KRAWIECKI

Ulica Alegre Nr. 5

(obok Tiradentes).

Wielki wybór materiałów na ubranie lub już gotowych ubrań.

Zamówienie wykonuje się w razie potrzeby w 24 godziny.

Robota gwarantowana

Ceny niskie

spada na szyję delikwenta i odcina głowę, która po pochylonej deszczulce spada do przygotowanego kosza.

Wprowadzona w r. 1791, gilotyna utrzymała się we Francji do dnia dzisiejszego. Lekarze kryminalni utrzymują, iż pominawszy przygotowania, jest to najłagodniejszy, prawie błyskawicznie szybki sposób odbierania życia tym, którzy za swoje straszne zbrodnie na dalsze przebywanie wśród bliźnich nie zasługują.

Od czasu istnienia świata, ludzkość ciężkich zbrodniarzy nie mogła znieść w swoim towarzystwie. W dawnej Jerezolimie do odebrania życia zbrodniarzowi występowало całe społeczeństwo. Mężczyźni i kobiety przychodzili na plac egzekucyjny przynosząc kamienie, które skazańca ubijałi czyli kamieniowali. W Sparcie, zbrodniarz zamknięty w klatce i wystawiony na widok publiczny, był skazany na śmierć głodową, co nie raz po kilkanaście dni przeciągało jego męczarnie.

W wiekach średnich, ciemnota sędziów obmyślała najrozmaitsze

tortury, wbijanie na pal, łamanie kości, szarpanie koźmi zaprzęgniemy w dwie przeciwe strony łamanie w kole i t. d.

Używana we Francji gilotyna już stanowiła wyraz ludzkości i zmiłowania. Zbrodniarz pokutujący za swoje winy, lecz schodzi z świata szybko, bez męki, jakby uderzony piorunem. Jeszcze przed kilkunastu laty katem we Francji był człowiek nazwiskiem Deibler. Mieszkał na ustroniu pod Paryżem i na każde wezwanie zabierał swoją gilotynę, zwoływał stających pomocników i jeździł, gdzie zacho-dziła potrzeba wymierzenia kary.

Istnieje w Paryżu muzeum, w którym są przechowywane portrety najstraszliwszych zbrodniarzy świątynnych na gilotynie. Zaczęto zbierać te smutne dokumenty z wyrodniecia jednostek ludzkich od roku 1834. Są i dalej zbierane bryandy, mniej nie dla nasycenia pustej ciekawości ludzkiej, lecz dla nauki tych, którzy badają kryminologię. Każdy z tych potworów to ludzkić ma czaszkę nienormalnie zbudowaną, co go różni od ludzkić znaczących i noszących w zdrowym

się przymilnia starca, chociaż ją ścisł, lecz gdy chciał całować, uciekała od niego.

— Dyabła dziewczyna! — mówił do siebie inspektor — nie pojmię jak ma żądaniej Dżika zwinna jak wiewiórka, lecz myślę, że powoli t się da oświóć.

Ina udała się do swojej kuchennej roboty i zajęła się urządzeniem kolacy dla więźnia, nie zważając na komplementa inspektora.

On zbliżył się do niej, mówiąc: — O moje dziecko, gdybyś wiedziała jaką mnie sprawia przyjemność rozmawianie z tobą.

— Teraz nie mam czasu, rzecze Ina — lecz jak kolacya będzie gotowa i pójdziemy do tego więźnia, t za powrotem będziemy mieli o czem mówić, dlatego też rada jestem go widzieć.

— Dobrze to wszystko, lecz nie rozkochaj się w nim, bo bardzo przystojny i młody mężczyzna.

— Pił jabym miała rozkochać się w przestępcy, on zapewne nie jest lepszy od tych, których widziałam w kajdanach przez miasto pędzonych.

— Ja przecież mówiłem tobie, że on jest wielki pan.

— Dla mnie wszystko jedno, kto on, lecz u nas mówią, że gdy z takich, który ucieknie w drodze, to go tylko napotka, rabuje i zabija.

— To się przytrafi, ale są rzadkie wypadki, — rzecze inspektor. Taki zbieg, gdy zostanie ujęty, to go odsyłają do Irkucka do ciężkich robot w kopalniach.

— Czy nigdzie więcej nie ma kopalń, tylko tam.

— Tak, tam ich odsyłają. Teraz Ina już wiedziała, gdzie się Herman znajduje.

Ina — muszę jeszcze dzisiaj pójść do miasta po swoją odzież, którą pozostawiałam u baronowej.

— Dziś wieczorem chcesz jeszcze tam iść?

— Tak, pan może mnie przeprowadzić, bo we dnie musiałabym pójść sama jedyna.

— Dobrze, moje dziecko, ale moja córka nie powinna o tem wiedzieć.

— Postaram się o to — odpowiedziała Ina, aby tylko oficer zamilił-czał.

— Ja mu nakazuję sekret zachować. Przygotowaną kolacyę inspektor pomimo to zabierał się sam zanieść dla aresztanta, lecz gniewliwie spojrzenie Iny upokorzyło i ulagodziło jego zawziętość Ina, nie zważając na nie, pochwyliła koszyk w rękę i wyszła za drzwi. On chcąc czy nie chcąc, musiał jej towarzyszyć. Serce jej gwałtownie biło, bo też nie była pewną, czy rzeczywiście ta kolacya dla Gryzki. Podeszli pod cytadelę, inspektor otworzył ciężkie drzwi, a gdy weszli na ciemny korytarz zapalił latarkę. Przeszedłszy korytarzem spory kawał, zeszli schodami na dół i znowu stanęli przed ciężkimi drzwiami. Gdy takowe otworzono, dało się widzieć małe światło przez szparę drzwi oświetlonej stancyi, urządzenie takie dla poznania miejscowości widocznie było potrzebne.

Więźnię nie był okuty, chodził po swojej celi, lecz z miną ponurą i niechętnie przyjął przybyłych. Nie przemówiłszy ani słowa, inspektor postawił jedzenie na stole. Ina dał znak do wyjścia. Ona z wielkim zadziwieniem spoglądała na więźnia, gdyż znała młodego wielkiego księcia jescze z Petersburga. Czy to on był rzeczywicie, nie mogła na przódce poznać. Oczy zapadnięte, twarz wybladła, zu-

pełnie niepodobny był do przystojnego młodzieńca, jakim był poprzednio. Dziewczę patrzyło na niego z niepewnością, czy to być może Gryzka. On również nie mógł być pewnym, czy to rzeczywiście Ina, bo skąd ona mogłaby się tu dostać. Wzruszył ramionami, jak gdyby chciał co przemówić, lecz zamilczał. Ina, zrozumawszy to, dała znak spojrzeniem, które Gryzka zrozumiał, i wyszła za inspektorem. Znowu wszystkie drzwi po wyjściu z celi starannie pozamykano, inspektor obejrział się dokoła, mówiąc do Iny: — No i cóż, życzenie twoje zadowolone? co wymagałaś, wypełniłem.

— Dziękuję za to panu inspektorowi. Pojdziemy zaraz do miasta, żeby się nie spóźnić.

— Czemu później tem lepiej, — odpowiedział stary.

Inspektor zwrócił z północnym do miasta, aby nikt nie zwrócił uwagi, że jej towarzyszy, poczem gdy już dobrze zmierzcho, zaangażował ją do spaceru. Oficer dyżurny przy bramie patrzył z zadziwieniem, że starzec idzie z tą młodą i piękną dziewczyną na spacer.

— Tak, tak! — rzecze z uśmiechem oficer — życzę szczęścia i wszelkiej pomyślności!

Klucz, który miał inspektor przy sobie, Ina dobrze zauważyła od których drzwi.

Ina spieszyła do miasta tak szybkim krokiem, że inspektor zaledwie za nią podążał.

Gdy się zbliżyli do hotelu, Ina pozostawiła inspektora na ulicy, prosząc, aby oczekiwał jej powrotu, sama pobiegła do swoich przyjaciół, że spraważożdanem, co styślała i widziała.

Na przódce podała projekt, w jaki sposób można uwolnić Gryzkę. Jadwiga miała na drugi dzień rano odjechać

z hrabą i Z fią a Ina z Dymitrem i Wasilem pozostała do czasu, aż Gryzka wydoszła z cytadeli, poczem postanowiono udać się do Irkucka.

Ina zdawała się tak być pewną w swoim przedsięwzięciu, że najmniejszej nie okazywała bojaźni. Inspektor zrobił jej wymówkę, że tak długo musiała na ulicy oczekiwać jej powrotu. Nie wstępując nigdzie po drodze, wrócili do cytadeli. Oficer otworzył bramę i z drwiącą miną przyjął przybyłych.

— Widzisz pan jak prędko wróciłiśmy, — rzecze Ina do ofiera.

— Dość prędko, nadspodziewanie, a nawet za prędko, — odpowiedział tenże.

— Jutro zato, jak wyjdziemy z panem inspektorem, — dodała Ina — to chyba o północy wrócimy.

Inspektor, ucieszony obietnicą Iny, mruczał coś pod nosem, okazując wesołą minę. Oficer śmiał się głośno, myśląc że stary dopiął celu. Śmiech ofiera rozdrażnił starego.

— Nie spodziewałem się — rzecze do Iny — że tak nierozważnie postąpisz, pocóż miałas mówić, że jutro wieczorem wyjdziemy? poco ten głupiec ma wiedzieć o wszystkim!

— Jednak o będzie wiedział, kiedy wyjdziemy i o którym czasie wrócimy, — odrzekła Ina.

— Tak, lecz przedwczorajnie wiedzieć nie powinien. On gotów powiedział: „Zbiciecie, a ona będzie śledzić nasze kroki!”

Ina pośpieszyła do swojej stancyi, inspektor podążał za nią, lecz ona kluczem zamknęła za sobą drzwi na

Na drugi dzień Ina okazała się bardzo uprzejmą dla inspektora, on też okazał wzajemność, oczekując z niecierpliwością wieczora. Ina zajęła

się przyrządzaniem obiadu dla niego i więźnia, będąc pewną, że Gryzka otrzyma obiad z jej rąk. Napisała na kartce całą potrzebną mu informację, włożyła pomiędzy talerze i, włożywszy w koszyk, poszła do cytadeli, inspektor towarzyszył jej.

Podając obiad Ina szepnęła i gestem wskazała Gryzce, iż wszystko przygotowywuje do ucieczki. Zaledwie inspektor z Iną wyszedł, Gryzka wydobyl kartkę z pomiędzy talerzy i przeczytała: „Jesteśmy tu i przysparzamy się do ułatwienia ci ucieczki. Twój przyjaciele.”

— Nadzieje nie zawiodły mnie, — pomyślał Gryzka, — przyjaciele przybyli mi na ratunek!

Chodząc po swojej celi Gryzka zastanywał ręce, rozmyślając co robić. Wkońcu zdecydował się, że sposobność nadarzająca się odrzuconą być nie powinna.

Gdy zapadł zmrok, inspektor wszedł do kuchni.

— Czy kolacya gotowa? — zapytał Iny.

— Tak, panie, od kilku minut.

— Więc ubierz się, ja tymczasem zaniosę kolacyę dla więźnia, a jak wrócę, bądź gotowa, abymy zaraz mogli wyjść do miasta.

— Czy pan znowu chce mnie gniewać? Jeżeli to jest życzeniem jego, niech i tak będzie: proszę robić co się spodoba, ja ubieierać się nie będę i do miasta nie pójdę!

— Ach, moja Ino, nie spodziewałaś się, żebyś tak prędko mogła się gniewać byłem tak przekonania, iż bez twojej subiekcyi obejdziesz się.

Inspektor czekał aż się Ina ubrała. Poczem wzięwszy koszyk z kolacyą i inspektor poszedł do więźniarstwa. Inspektor pootwierzył drzwi i wstąpił oboje do celi.

OD REDAKCYI. — Skutkiem braku miejsca i nawału materiału, nie mogliśmy zamieścić kilku okólników, nadesłanych nam — nawiasem mówiąc, dość późno — z Konsulatu polskiego. Umieścimy je w następnym numerze.

Ostatnie wiadomości

London, 29. — Komisya międzynarodyalianka zażądała od Niemców zaprzestania budowy olbrzymich aeroplanów, powołując się na traktat wersalski, zabraniający takich rzeczy. Kanclerz niemiecki von Simons, odpowiadając na to, broił praw niemieckich do takich budowli i zaproszował, by tę sprawę oddać pod niezawisły sąd polubowny dla rozstrzygnięcia.

London, 29. — Niemiecy komunisci zaatakowali pociąg kolejowy, wiozący żołnierzy angielskich na Śląsk Górny. W polityczce zostało poranionych 13 żołnierzy.

Tokio, 29. — Wybuchł tu olbrzymi pożar, który obrócił w pył przeszło tysiąc domów. Szkody są nieobliczone.

London, 29. — Komunisci niemieccy zajęli miasto Hethman (?) i grożą atakiem na terytoryja, zajęte przez antantę. Aliadzi w takim wypadku będą interweniować.

Paryż, 30. — Komentując ostatnie głosowanie na Górnym Śląsku, prasa francuska podaje, iż Niemcy rzekomo mieli uzyskać większość w 683 miastach i wsiach, zaś Polacy w 597 miastach i wsiach. Ażeby zapobiedz ewentualnym rozruchom, państwa koalicyjne zawiesiły nad całym Górnym Śląskiem stan obłężenia.

London, 30. — Polskie wojska rozpoczęły strzelaninę na wojska litewskie, znajdujące się w pobliżu Wilna.

Mój kącik.

Teraz to już naprawdę nie wiem, co począć, co będzie i jak się to wszystko skończy. Jestem zupełnie zdemoralizowany, zdegradowany, zdeprawowany, zdeprawowany, zdeprawowany, zdeprawowany i... zdecydowany do rzeczy, których sam jeszcze nie przeczuwam, a które niechybnie będą musiały nastąpić. Takie okropne wrażenie wywarła na mnie wizyta, jaką zrobiłem przed kilku dniami temu byłemu domowi i mej byłej rodzinie. Piszę wyraźnie: »byłemu« i »byłej«, gdyż wobec tego, co zaszło i co widziałem — chyba już nigdy nie wrócą stare, normalne stosunki. Po długich namysłach, mękach i boleściach — zdecydowałem się nareszcie pójść do mego byłego domu, by interweniować w sprawie zatargu między moją byłą »niewinnością« i »bolszewiczkami« — oczywiście w tej błogiej nadziei, iż samo moje pojawienie się, przyczyni się dużo do uspokojenia wzburzonych umysłów. Zastałem na podwórzu z jakie 20 uliczników i uliczniczek, rozprawiających o... kwestyi »równouprawienia« i ómiących śmirzdząc, zapewne po ulicach nazbierane niedopałki papierosów i cygar. »Trocki« z »szarutem« w zębach wielkości włoskiego ogórka, przyjął mię z taką impertynencko grozną miną, że w jednej chwili napolył się. »Czego chcesz stary?« — zapytał. »Synu mój! — mówię łagodnie i pokornie — Synu, co ty robisz? po co ty terroryzujesz matkę i resztę rodzeństwa? Po co ty...«

»Tylko mi tu żadnych kazań! Gadaj prędko, czego chcesz, gdyż ja mam obecnie ważne posiedzenie!« — krzyknął »Trocki«. A ja

dalej swoje: »Synu mój...« — »Ja nie jestem żadnym »moim synem!« — »Jako?« — pytam — a czym?« — »Jestem synem natury i interesu, nacjonalistą! Gadaj raz do licha, czego chcesz?« — »Chciałbym — mówię jawnągłownie — być ty nawrócił z tej fałszywej drogi i byś został znowu porządnym człowiekiem!« — »Głupi jesteś — rzekł plunawszy po »szarucie« prawie aż na mój kapelus — głupi, jak podziurawiona lala! Natura nie zawraca, tylko postępuje i teraz właśnie zostałem porządnym człowiekiem!« — »Jako?« — pytam znowu — »Okradając matkę i matkę dzieci, a może i obcych ludzi, nazywasz się porządnym człowiekiem?« — »Ależ nogo końską!« — krzyczał co raz głośniejsz »Trocki« — To nie jest kradzież, tylko »wywłaszczenie« na rzecz komuny! To jest niszczenie kapitalizmu! rozumiesz, trombo słowu!« — »Synu! Sasiedzi narzekają, że im kurczaki gina, płaczą przeklinają...« »Wkrótce pójda na szubienicę!« — była odpowiedź. »Więc nie usłuchasz ojca?« — »Słucham tylko prawa natury, ale nie takiej mulej (orby, jak ty!« — Wzruszony do głębi duszy i oburzony do ostatnich granic, wyrzekłem: »A ja... a ja... cię... prze... kliiioam!« — »A ja, zanim mię przeklniesz, każę ci wyspać 50 drzewek od mioty w to miejsce, gdzie się plecy kończą!« odrzekł »Trocki« z miną prawdziwego dyktatora i odwrócił się odemnie. Oczywiście nie było czasu na dalszą »pogadankę«, gdyż ruchy zgromadzonych »towarzyszy« i »towarzyszek« były takie, iż mogły odebrać odwagę nawet samemu Hindenburgowi, lub Fochowi. To też, ratując duszę i stare kościska, czmychnąłem co sił starczyło, nie widząc nikogo i niczego, tylko słysząc za sobą piekielne krzyki, świsty i bębnie nie kijami w laty! — Tak się skończyła »interwencja«. Ale jak się skończyła cała ta nieszczęsna sprawa — to chyba jeden tylko Pan Bóg wie. W każdym razie mój autorytet »poszedł na psy!« Po mój tam mógłby chyba jedynie cud jakiś —

Śledziennicki.

ZWIĄZEK POLSKI w Kurytybie.

W dniu 2-go kwietnia, w sobotę, urzęda

Zabawę Taneczną.

Wejście tylko dla członków za okazaniem zaproszenia. Początek o godzinie 8ej wieczorem.

Zarząd.

Tow. »Łączność i Zgoda«

urzęda dnia 3 kwietnia WYCIECZKĘ do parku »Providencia. Wymarsz o godz. 1-iej po południu z flagą. Zaprasza się wszystkich rodaków.

Zarząd.

ISIS VITALIN

przez medycynę uznany skuteczny środek przeciw osłabieniu nerwów, ogólnemu osłabieniu ciała, niestrawnościom żołądkowym, cierpieniom płucnym i t. p. — dalej ISIS VITALIN służy równocześnie jako znakomity napój orzeźwiający w czasie skwarów letnich.

Kolonisci, hodowcy krów mlecznych!

Jeśli macie konie, bydło, psów, nierogaciznę i t. p., które cierpią na parych, od pcheł, kleszców i innego robactwa — to użyjcie

ISIS BICHOROL.

Skład u Adolfa Strobla, rua 13 do Maio 91 — telefon 351.

Największy Polski Dom Handlowy w Kurytybie

BAZAR UNIÃO

Ignacego Kasprowicza

Av. Luiz Xavier nr. 28 — róg Praça Osorio

Posiada zawsze na składzie wielki wybór materiałów wełnianych i bławatnych na suknie damskie i ubrania męskie.

Piękny wybór materiałów białych na suknie ślubne, jako t. z. welony i wianki. Olbrzymie zapasy koszul, kołnierzyków, krawatek, skarpetek, pończoch, kapeluszy, parasolki etc.

PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

DOM IMPORTOWY CASA LUIZ ROSE

ulica José Bonifacio nr. 8 (Fechada)

naprzeciw jatki p. Garmatra.

Ogromny zapas towarów świeżo z Europy przybyłych pozwala nam na sprzedaż najkajtąszą. Talerze głębokie, płytkie, naczynia kompotowe, filiżanki różnego gatunku, różne serwisy do kawy lub herbaty — szklanki, kryształ i różne wyroby ze szkła.

Wszystko angielski towar.

Wstąpcie próbujcie!

Warto się przekonać!

CENY TARGOWE

W Kurytybie, dnia 30 marca 1921 r.

NAZWA PRODUKTU	CENA ZA	MILREJSZY
Żyto	worek 60 kg.	30\$000
Pszensica	" 80 kg.	32\$000
Owies	" 15 kg.	4\$000
Jęczmień	" 60 kg.	12\$000
Ryż biały	" 60 kg.	38-42\$
" czerwony	" 60 kg.	36\$000
Kukurudza nowa 8\$	" 80 kg.	10\$000
Kasza tatarszana	" 60 kg.	30\$000
Fizjon	" 60 kg.	13\$000
Fasola	" 60 kg.	8\$500
Groch	" 60 kg. l-a.	20\$000
Ziemiaki ang. nowe	" 50 kg.	9\$000
Cebula	" 15 kg.	6\$000
Mąka pszenna sublima	" 44 kg.	46\$000
" lili	" 44 kg.	48\$000
" mandiokowa	" 40 kg.	14\$000
" żytnia	" 15 kg.	14\$000
Otręby	" 30 kg.	5\$000
Cukier mascavinho R.G	" 1 kg.	\$700
" biały rafinowany	" 1 kg.	1\$500
" biały mielony	" 1 kg.	1\$200
Sól	" 1 kg.	\$400
Masło	" 1 kg.	5\$000
Jaja	" 1 tuz.	1\$200
Kura	" 1 sztuka	1\$4-2\$5
Stonina	" 1 kg.	2\$200
Smalec	" 1 kg.	1\$200
Mięso Wołowe	" 1 kg.	1\$400
" Wieprzowe	" 1 kg.	\$800
Chleb	" 1 kg.	1\$800
Kawa	" 1 kg.	\$600
Herva mate	" 1 kg.	1\$000
Miód	" 1 kg.	8\$000
Wino nacional	" 100 litrów	15\$000
Kaszas	" 100 "	9\$000

Ceny powyższe płacą kupcy w Kurytybie, spożywszy względnie wendziści odpowiednio wyższe.

Dr. Alencar Piedade

Adwokat. Profesor Kursu Prawa Uniwersytetu Parańskiego

Biurowy ul. 15 de Novembro N 41 — Kurytyba.

DENTYSTA ANDRZEJ KŁOS

Wykonuje plombowanie i leczenie ZĘBOW oraz wstawianie zębów sztucznych.

Przyjmuje codziennie od 8-jej rano aż do 5-jej wieczorem.

Plac Tiradentes 23 (apt.)

— Swój do swego. —

Jacek Dromlewicz

lekarz-dentysta

przyjmuje codziennie od 8 rana do wieczorem plombowanie i leczenie zębów, wstawianie zębów sztucznych i

wyjmuje zęby bez bólu.

rua Riachuelo N. 8

nie zdrowa duszę. Był uczony włoski Lombroso, który o owych boczniach czaszki wiele pisał nie małe usługi oddał ludziom poświęcając się badaniom zbrończności.

oczyszili komórkę z różnych niepotrzebnych naleciałości, a zornik z kilku sztuk rasowych »Plymouth-Rock«. Nieszczęście »rasowy«, narobił okropnego wyrzasku i złodziejaszkę, rzuciwszy na ziemię z całej siły, umknęli tylko z 6 kurami. Schwytany przez oko podawane mu świeco (nie) mówił potem: »A mówiłem »burrom«, nie dotykać komy, bo ten »bicho« zawsze zdradzi!« Zachęcany kijami i pięściami do wydania swych »kolegów«, przyrzekł to uczynić, byleby mu pozwolono »odetchnąć« trochę i obmyć się z krwi. Gdy mu przybliżono wiadro wody, on nagle »perwał je, buchnął wodę na głowę obecnych i, zanim oni »przysli do siebie«, — zniknął w ciemnościach nocy jak kamfora. Otrzewieni nieco »światkiewicz« podobno długo jeszcze stali nad biednym kogutem, radząc się, czy w ten sposób uśmiercony »Gallo« jest jadalny, czy też nie.

— Nie będziemy mieli szczęścia oglądania niedobitków armii generała Wrangla, którzy mieli tu przybyć do nas na osiedlenie. Nadchodzą obecnie wieści, iż generał Wrangel pragnie ich zatrzymać jeszcze celem spróbowania jeszcze raz szczęścia w wojnie z bolszewią rosyjską. Z drugiej zaś strony i władze brazylijskie nie okazują zbyt wielkiej ochoty osiedlania u siebie elementu niesiołnego i zarażonego bądź bolszewizmem, bądź też jedynie chęcią łupiestwa i zbrodni.

— Brazylijski lotnik Raul Santos ma zamiar — jak donoszą z różnych stron — wykonać »raid« z New Yorku do Rio de Janeiro w jednorazowym tylko spoczynkiem ładowaniem benzyny, mianowicie w Pernambuco. Czekają na tyłko na urzędowe potwierdzenie, iż za ten lot wyznaczoną jest premia w wysokości 200 kontów. Wątpię jednak należy, czy mu się to uda. Właśnie w ostatnich dniach próbował peruński lotnik Leguia urządzić lot z Lima do New Yorku, ale doleciał tylko do granic republiki Equador i tu nagle ujrzał, iż wszelkie wysiłki jego w tym celu byłyby daremne, więc też zamiechał swego przedsięwzięcia.

— Olbrzymi wodospad na rzecie Iguaçu będzie już wkrótce wyzyskany przez Argentynę, której rząd zadekretował 30 tysięcy pesetów, na koszty przeprowadzenia dokładnych studyów. Brazylia jakos dotychczas tylko... radzi i radzi nad tem, iż byłoby dobrze ze swej strony uczynić te wodospady użytecznymi.

— Do Rio ma przyjechać w gościnę prezydent republiki chilijskiej, dr. Alessandri, oczywiście w towarzysztwie całej swity.

— Brazylijski okręt wojenny »Aquidabán«, który przed laty zatonął, ma być obecnie wyciągnięty. Murkowicze już pracują i pewne jego części już wydobyli z wody.

— W prowincyi Acre, mimo urzędowego zapewnienia, że panuje spokój, ciągle jeszcze kipi od bunrujących się band. Ostatnie depeche donoszą, iż grupa głodnych napadła na miasteczko Canutana i spłądowała wszystkie sklepy żywnościowe. Mieszkańcy Canutany uciekli w popłochu, zostawiając swoje domy otworem. Donoszą, że liczba głodujących ciągle wzrasta.

BACZNOŚĆ!!

Dobrze kupić i tania można tylko w wielkim składzie aptecznym i

APTECE POLSKIEJ prowizora farmacyi, chemika, bakteriologa

Tadeusza Danielewicza

przy ulicy 15 de Novembro nr. 5 w Kurytybie.

Piwa z browaru
Atlantica
przewyższające wszystkie inne.

„CASA IDEAL”

DE

Alberto C. Elias

Rua José Bonifacio nr. 9.

Ogromny wybór

OBUWIA

cenach najniższych.

„Apteka Tiradentes”

Plac Tiradentes 25 (obok Garrona)

WALEREGO WISNIEWSKIEGO & SP.

Posiada na składzie wszelkiego rodzaju materiały lecznicze i lekarstwa najlepszej jakości. Wszystkie recepty lekarskie wykonuje sumiennie, po cenach przystępnych.

Poleca się Szanownym Rodakom z Kurytyby, jakoteż kolonistom polskim, którzy powinni być odbiorcami apteki polskiej zamłst zasilania swym polskim groszem i interesów obcych

Charutaria Brazileria

L. Gradowskiego

ulica 15 de Novembro, Nr. 63. Kurytyba. Parana

Główny skład różnego gatunku cygar tańszych i droższych jak również papierosów od najtańszych do najdroższych Sprzedaż hurtowna i detaliczna. CENY TANIE jak gdziekolwiek indziej

Trzymając się zasady sprzedawać tanio, aby sprzedać dużo — upraszam Szan. Rodaków a szczególnie p. p. Kupców (wendziarzy) o łaskawe przekonanie się o tem, iż towary moje są najtańsze i najlepsze w Kurytybie. Swój do swego!

Z szacunkiem

Laurenço Gradovski

dawny profesor i organista na kolonii Thomaz Coelho.

DOM ZDROWIA Dra. S. Kossobudskiego

przyjmuj chorych na stałą kurację z zapewnieniem troskliwej opieki wygod i wymagań higieny.

Choroby wewnętrzne, chirurgiczne, kobiece i dziecięce

Wykonuje się wszelkie operacje

Dr. SZYMON KOSSOBUDSKI

lekarz szpitala „Santa Casa” w Kurytybie profesor uniwersytetu parańskiego

Przyjmuje od godz. 1 do 4 po południu

ULICA COMMENDADOR ARAUJO N° 26

Nr. telefonu 523.

„A COMPRADORA”

Baczność!

Checie kupić, lub sprzedać jakiegokolwiek przedmiot, nowy, lub używany po cenie najdogodniejszej? Poszukujcie

„A Compradora”

Rua 15 de Novembro N. 7

TELEFON N. 508

Mamy wielki wybór mebli, nowych i używanych, ubrań, maszyny do szycia, naczyń kuchennych, książek, wiele innych sprzętów, które sprzedajemy po cenach najniższych. Zwiadcze nasz sklep, a zaopatrzenie się bardzo tanio w wiele przedmiotów których potrzebujecie.

CURITYBA - PARANA

Piwo Brasileira

Najsmaczniejsze od wszystkich Innych

Fabryka cukierków

„AURORA”

Józefa Kuli

w Kurytybie

ulica Martim Afonso 16.

wyrabia cukierki w najładniejszych gatunkach i karmelki owinięte w papier („balas”) w różnych odmianach.

„VENCEDORA”

Fabryka karmelków różnego gatunku, tańszych i droższych (owiniętych w papier „balas”), malinowych, kokosowych, miodowych, czekoladowych cytrynowych, ananasowych, truskawkowych i bananowych.

Upraszam Szan. Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

Rua Cabral nr. 53 Kurytyba
Franciszek Lachewski

Casa Flora

Rua 15 de Novembro nr. 25

Poleca Szan. Kolonistom, że ma wielki wybór świeżych

warzywnych, a mianowicie, kapusty, marchwi, brukwi, sałaty, buraków, kalafiorów, grochu, selera, marchewki i t. d.

Z szacunkiem
Aleksander Winiarski

Żądajcie piwa

„Cruzeiro”
jest najlepsze

